

Zapleśniała Polska

25 stycznia 2021

Ekologia nas zabija. Każdy wie, że z powodu smogu umiera co roku jakieś 45 tysięcy Polaków. Nikt nie ma pojęcia, że tyle samo ofiar pochłania walka ze smogiem.

Grzybnia

Dzięki ekologom jesteśmy świadomi, co to jest pył zawieszony, dioksyny i dwutlenek azotu. Niemal nikomu – z wyjątkiem biologów i miłośników broni biologicznej – nic nie mówią nazwy *Aspergillus flavus* i *Stachybotrys chartarum*.

To 2 spośród 100 tys. gatunków pleśni; mają to do siebie, że do dziś są potajemnie składowane w wojskowych arsenałach jako ewentualny środek ludobójczy.

Pierwszy z wymienionych grzybków – bo pleśnie to grzyby – wytwarza mykotoksynę o nazwie aflatoksyna B, czynnik rakotwórczy uchodzący za najbardziej toksyczny naturalny związek wywołujący raka wątroby, jaki występuje na naszej planecie. Jeśli *Aspergillus flavus* wyhodujemy w domu na ścianie, to zanim po kilku latach dotknie nas rak wątroby, najpierw zaobserwujemy przewlekłe zapalenie zatok i rogówki, infekcje skóry i ran, a także zapalenie kości i szpiku. Chyba że z jakichś powodów mamy osłabioną odporność – wówczas wywołana pleśnią aspergiloza zabije nas w ciągu kilku tygodni.

*Aspergillus*ów, które najczęściej można spotkać w domach, jest kilka. Zajmują się one hamowaniem aktywności układu odpornościowego, wywierają wpływ na mózg, są toksyczne dla nerek i wątroby, wywołują wady wrodzone u istot poczętych, a także coraz większa liczna naukowców wiąże je z rakiem płuc.

Stachybotrys chartarum z kolei to czarna pleśń, której zarodniki są lekkie i unoszą się w powietrzu, czepiając się

cząstek kurzu. Wdychając grzyba, wpuszczamy do organizmu zarazę przerywającą w nim syntezę białek. Z początku więc tracimy kontrolę nad mięśniami. Pojawiają się zawroty głowy, mdłości, wymioty. Potem wyskakuje piekący stan zapalny skóry. Następnie biegunka, dreszcze, gorączka i zamglenie umysłu. Pod koniec pojawiają się zaniki pamięci. Efektem następujących później zmian przepływu krwi i aktywności elektrycznej w mózgu, jak również rozregulowania emocji oraz problemów z koncentracją, pamięcią i równowagą są już tylko myśli samobójcze. I ich urzeczywistnienie.

Naukowcy udowadniają, że szkodliwy dla człowieka jest co czwarty gatunek pleśni. Lista wywoływanych nimi niekorzystnych zjawisk jest długa. Od wywoływania alergii, przez odpowiedzialność za zapalenie zatok, nieżyt nosa czy zapalenia krtani. Przez choroby układu kostnego, bezsenność, mdłości i zaburzenia żołądkowo-jelitowe, po problemy ze wzrokiem, choroby psychiczne czy poważne zakłócenia rozwoju płodu. No i kilka nowotworów przy okazji.

Nauka dowodzi też, że tylko co czwarty człowiek jest genetycznie podatny na choroby związane z pleśnią. Dlatego nie każdy mieszkaniec zagrzybionego mieszkania musi mieć jakieś objawy. Najgorsze jednak dla medyków jest to, że bardzo często symptomy zatrucia toksynami pleśni są dla służby zdrowia nie do odgadnięcia. Wyglądają tak samo jak przy boreliozie, zatruciu metalami ciężkimi, alergii, a nawet przeziębieniu i grypie. Ba, infekcje wywołane grzybami wywołują choroby, na których skupia się cała uwaga lekarza, podczas gdy pierwotnej przyczyny tych schorzeń medyk nawet nie podejrzewa.

Polscy znawcy wpływu pleśni na zdrowie i życie szacują, że mykotoksyny są u nas przyczyną przynajmniej co dziesiątego zgonu.

Beznadzieja w miastach

Do polskich mieszkań grzyb wkroczył na masową skalę wraz z nastaniem kapitalizmu. Za komuny węgiel był tani, a okna nieprzesadnie szczelne. Dzięki czemu wilgoci było niedużo. Dogrzane pomieszczenia wyprowadzały parę wodną dziurami i wentylacją na zewnątrz. Potem zrobiło się najpierw ekonomicznie, a potem ekologicznie. Wzrost cen węgla i gazu najpierw uderzył w miasta, a szczególnie w blokowiska. Na grzejnikach pojawiły się podzielniki i ludzie zaczęli płacić za centralne ogrzewanie więcej niż za zboże. Ubożsi przekręcali kaloryfery i uczyli się żyć w mieszkaniach, chodząc zimą po chałupie w grubych swetrach. Mnóstwo emerytów niemal całkiem pozakręcało grzejniki, korzystając z ciepła ścian ogrzewanych przez sąsiadów.

Przyszła epoka szczelnych okien plastikowych. Spółdzielnie mieszkaniowe jeły je masowo wymieniać. Biedni lokatorzy się cieszyli, bo sądzili, że nieuciekające szczelinami ciepło pozwoli im chodzić bez swetrów. Na dodatek ruszyła akcja okładania wielkiej płyty styropianem. Mieszkania stały się bardziej energooszczędne.

W elektrociepłowniach spadło zapotrzebowanie na energię. Musiały więc to sobie odbić rosnącymi cenami. Mieszkańcy blokowisk znów masowo jeły przykręcać kaloryfery. To samo robili wszyscy, którzy kupili sobie nowe wypasione deweloperskie mieszkania na kredyt hipoteczny.

W niemal połowie polskich mieszkań zimą temperatura w pomieszczeniach nie przekraczała 20 stopni Celsjusza. To za mało, żeby osadzona w ścianach woda odparowywała. A nawet gdyby jej się udało, to i tak nie wylatuje na zewnątrz, bo uniemożliwiają jej to szczelne okna i pouszczelniane wywiewy.

W spółdzielczych i wspólnotowych polskich blokach i kamienicach w ostatnim 20-leciu powstały zatem idealne warunki do rozwoju pleśni.

Badziewie na wsiach

Po okiennej i styropianowej termomodernizacji przyszedł czas na ekologię, czyli smog. Najwięcej wypuszczają go piece opalane najtańszym węglem i śmieciami. Kraków wprowadził całkowity zakaz palenia w kopających piecach. Smog zniknął, ale w setkach mieszkań ogrzewanych dotychczas piecami kaflowymi nagle zrobiło się zimno. Ogrzewanie gazowe, elektryczne czy miejskie stało się dla wielu osób luksusem. Krakowskie mieszcuchy z dziada pradziada marzną zatem dziś w swoich mających 3,5 m wysokości mieszkaniach i obserwują, jak grzyb zajmuje im kolejne połącze ścian.

Najpóźniej chłód dotarł do domów w małych miasteczkach i na wsiach. Zagościł w nich dopiero przy okazji walki z paleniem śmieciami oraz tym, że ich podstawowe paliwo, czyli najtańszy węgiel okazał się pozaklasowy i ze składów opału zniknął. Zaś każdy inny jego rodzaj podrożał. Cena ogrzania wiejskiej chałupy wzrosła niemal z dnia na dzień o połowę. Dla ludzi, którzy nie dostawali „500 plus”, było to równoznaczne z marznieniem. Zwłaszcza że nie mogli się nawet ratować paleniem tego, czym palili od zawsze, czyli śmieci, plastiku czy starych mebli. Nikt z nich nie rozumiał, dlaczego teraz plastikowe butelki, które dawały tyle ciepła, trzeba marnować na śmietniku, tak jak stare, świetnie się palące gumaki. Każdy mieszkanie wsi czy miasteczka wiedział jednak, że jeśli coś takiego wrzuci do pieca, to sąsiad zadba o to, żeby za chwilę przyjechała do chałupy policja.

Ekolodzy od smogu się cieszą, lekarze wręcz przeciwnie. Od dwóch lat obserwowany jest wzrost alergii, chorób skóry i objawów oskrzelowo-płucnych. Wskaźniki astmy wzrosły niektórym nawet dwukrotnie.

Epidemiolodzy produkują kolejne raporty mówiące o wpływie niedogrzanego mieszkania na wzrost chorób wywołanych grzybem. Wzrost śmiertelności z tego powodu również. Epidemiolodzy to

jednak nie ekolodzy, zatem władze i media ich nie słuchają.

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: TygodnikNie.pl